

Jak działał w tym czasie Boaz

W między czasie Boaz bez zwłoki wziął sprawę dziedzictwa Rut w swoje ręce. Powiedziano o nim: "Tymczasem Boaz poszedł do bramy miejskiej i usiadł tam, a właśnie przechodził tamtędy wykupiciel, o którym Boaz mówił. Zawołał więc na niego: Hej, ty, zatrzymaj się i przysiądź si do mnie. A on zatrzymał się i przysiadł się do niego. Potem sprowadził dziesięciu mężów spośród starszych miasta i rzekł do nich: Siadajcie tutaj. A oni usiedli" (w. 1-2). Widzimy, że to, co zamierzał ten człowiek, nie było mało ważne; nie było można dokonać tego w ciszy, gdzieś w kącie, bo tu decydowało się życie paru domostw, i rzecz szła o ten porządek Boży, który dotyczył całego ludu. Dlatego sprawa musiała być załatwiona jawnie. I Boaz nie odkładał jej na jakiś bardziej dogodny czas, albo nawet do jutra. "Mąż ten nie zaniecha tej sprawy", mówiła o nim Noemi, która widocznie znała go dobrze - "dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to dziś jeszcze". Całe stracone, zadłużone dziedzictwo, jestem wezwany do zwrócenia prawdziwym dziedzicom; jest to moim zadaniem, jest to w mojej mocy, jest to zgodne z Bożą wolą; dlatego chcę to zrobić. Tak, zapewne, myślał Boaz. Oto przyczyna, dlaczego spotykamy go już rano w bramie miasta, w tym miejscu, gdzie na Wschodzie decydowano wtedy o wszystkich znaczących sprawach. Jak zaczęłyby bić serca Noemi i Rut, gdyby mogły widzieć go siedzącego wśród zgromadzonej rady! Ale znajdowały się w innym miejscu, w ciszy i spokoju: musiały wierzyć, nie widząc.

Tak samo i my, nie możemy patrzeć na to wielkie dzieło, które nasz niestrudzony niebiański Boaz ciągle tworzy od tej godziny, gdy na Golgocie dokonał On dzieła naszego odkupienia, kiedy przywrócił nam utracone prawa do niebiańskiego dziedzictwa: chodzimy tylko "w wierze, a nie w oglądaniu". Lecz przekazał On nam wiadomość o tym, że On "może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami" (Hebr. 7:25); dał On nam znać, że możemy radośnie przystąpić "z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze" (Hebr. 4:16); że odtąd wzbudzona jest lepsza nadzieja, a On jest poręczycielem "lepszego przymierza" (Hebr. 7:19,22), "wczoraj i dziś, ten sam i na wieki" (Hebr. 13:8). Dlatego, drodzy czytelnicy, wy, mając wiarę, możecie i bez patrzenia być w pełni spokojni. Jeżeli całym sercem dążycie do Jego celu, jeżeli więcej nie chcecie być podobni do niepełnoletniego dziedzica, który niczym nie odróżnia się od niewolnika, ale rzeczywiście chcecie być panami nad wszystkim (Gal. 4:1), i położyliście Mu to na sercu - wtedy On nie zmarnuje ani jednej godziny i poprowadzi was do celu, który był już od wieczności także Jego celem.

Niech istnieje mnóstwo trudności nie do pokonania w was samych i wokół was, kłopotów w ziemskim świecie i w świecie duchowym: dla Niego jest to nic. On tych kłopotów widzi jeszcze o wiele większą ilość, jak widzicie wy; widzi też przeszkody, jakich wy zupełnie nie podejrzewacie; widział On je już od wieczności i liczył się z nimi, gdyż wziął na Siebie dzieło Swoje w nas i dotyczące nas. Ale te przeszkody i trudności zostaną wszystkie dokładnie i rzeczywiście usunięte, bo On jest tym Mężem, który "nie zaniecha tej sprawy, dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to dziś jeszcze".

"Dziś" - oto Jego hasło; dziś On załatwia twoją sprawę nawet i w tym przypadku, jeśli ona dopiero "dziś" została Mu powierzona.

Tak i wtedy: Boaz zaraz postawił pierwszego wykupiciela przed podjęciem decyzji odnośnie dziedzictwa. Tutaj, przy świadkach, Boaz wyłożył jawnie wszystkie okoliczności, a później zaproponował mu: "Nabądź go ty w obecności tych oto obywateli i w obecności starszych ludu. Jeżeli chcesz go wykupić, wykup, a jeżeli nie chcesz go wykupić, powiedz mi, abym to wiedział, gdyż oprócz ciebie nie ma innego

wykupiciela, ja zaś jestem dopiero po tobie. A tamten rzekł: Ja go wykupię. I rzekł Boaz: W dniu, w którym nabędziesz pole z ręki Noemi, musisz też pojąć i Rut Moabitkę, wdowę po zmarłym, aby zachować imię zmarłego na jego dziedzicznej posiadłości. Wówczas wykupiciel odpowiedział: Nie mogę wykupić go dla siebie, aby nie narazić mojego własnego dziedzictwa. Przyjmij ty dla siebie moje prawo wykupu, gdyż ja nie mogę go wykupić" (4-6). Widzimy z tego, że taki wykup był rzeczywiście sprawą prawa. Jak by nie było silne pragnienie Boaza wykupienia Rut z jej dziedzictwem, tym niemniej, chociaż sam mógł to uczynić, szedł on nie inaczej, jak po drodze prawnej sprawiedliwości. Według postanowienia Bożego, najbliższy krewny miał pierwsze słowo. On też ani chwili nie zwlekał i był gotów wykupić dziedzictwo zaraz; ale gdy zostało mu wyjaśnione, że wykupione dziedzictwo musi zostać zwrócone w ręce zubożałej dziedziczki, co może się stać tylko przez małżeństwo z nią wykupiciela, wtedy on też nie zwlekał i wyrzekł się prawa wykupu, pozostawiwszy w ten sposób Boazowi swobodę działania według pragnienia swojego serca.

Jakie to zadziwiające wyobrażenie nas, upadłych ludzi, i naszego zadłużonego i utraconego dziedzictwa! Ale czy istniały podobne trudności podczas wykupu naszego dziedzictwa i przy wprowadzeniu nas w dziedzictwo? Komu dopuszcza się powiedzieć pierwsze słowo, gdy sprawa dotyczy tego dziedzictwa? Wysoko nad całą sprawą wiecznego wykupienia stoi sprawiedliwość Bożą ze swoim świętym prawem. Bez niej nie może być uczyniony ani jeden krok, ona jest tu przed wszystkim. Jedno jest u niej trwale niezmiennie: wszystko to, co Bóg kiedyś dał człowiekowi, jako dziedzicowi, uczyniwszy go panującym nad całą ziemią, położywszy wszystko pod nogi jego i nie zostawiwszy nic, czego On nie oddałby mu razem ze wszystkimi wiecznymi dobrami - wszystko to, trafiający w ręce wroga, musi być całkowicie zwrócone Bogu. Własność Boża musi znów stać się Jego, tak mówi Jego sprawiedliwość; ona nalega na to; ona nie odstępuje od tego. Tak czy inaczej, ale całe dziedzictwo musi wrócić z powrotem.

Jednakże, zanim została założona podstawa ziemi, powstała zasada, której wnioskiem było: wcześniejsi dziedzice, obłożeni długami, muszą być wykupieni razem z dziedzictwem, a dziedzictwo musi by im zwrócone, a oni - dziedzictwu. Powinno się to dokonać przez zjednoczenie Wielkiego Wykupiciela z wykupionymi: przez to On znów wprowadzi ich z Sobą w ich dziedzictwo. Oni muszą być Jego współdziedzicami. I tutaj sprawiedliwość Boża, mając pierwsze słowo, nie poszła dalej, lecz zatrzymała się, dlatego że - jak mogła ona połączyć się z grzesznikiem, a przy tym ciągle pozostać "sprawiedliwością" Bożą? Tutaj powiedziała ona innemu wykupicielowi: "Nie mogę wykupić go dla siebie, aby nie narazić mojego własnego dziedzictwa. Przejmij ty dla siebie moje prawo wykupu, gdyż ja nie mogę go wykupić" (w. 6). I tutaj powinno wydarzyć się to samo, co zdarzyło się podczas rozstrzygania sprawy Rut, a właściwie:

Po zrzeczeniu si pierwszego wykupiciela, Boaz występuje ze swoimi środkami i wykupuje udział. Jakże był to, zapewne, triumfujący moment tam, w bramie Betlejem, gdy Boaz wstał i zwracając się do wszystkich, wykrzyknął: "Wy dziś jesteście świadkami, że nabyłem z ręki Noemi wszystko, co należało do Elimelecha i wszystko, co należało do Kiliona i do Machlona. Także i Rut Moabitkę, wdowę po Machlonie, biorę sobie za żonę... Wy jesteście dziś tego świadkami!" (w. 9-10). On jakby tylko czekał na odmowę pierwszego wykupiciela, aby wystąpić według kolejności jako wykupiciel. Bardzo dokładnie określa on całe utracone dziedzictwo, nazywając po imieniu wszystkich, którzy mieli część w nim, ale dla których było ono stracone. Tylko Orpy nie wspomina ani słowem, chociaż ona żyła i mogła mieć pretensję do części Biliona; lecz pozostawszy w Moabie, ona sama pozbawiła się swojego prawa do dziedziczenia. W swoim akcie wykupu on nie mówi: "ja nabędę", lecz "nabyłem". Ten wykup stał się już rzeczywistością, a przy tym ani najmniejsza część dziedzictwa nie została nie wykupiona: Boaz miał wystarczająco dużo środków, aby pokryć cały dług bez reszty. Ale w tym wszystkim było i jeszcze coś takiego, co do tej pory nie zostało powiedziane: była tam miłość, której Boaz daje teraz ujawnić się przed wszystkimi świadkami,

oświadczając, że on bierze sobie za żonę wdowę po Machlonie, aby ona, wywyższona, weszła razem z nim w swoje dziedzictwo. Boaz postąpił tutaj według starego prawa izraelskiego, według woli Bożej. Cały lud, który był przy tym, uroczyście zatwierdza ten czyn swoim świadectwem. "A cały lud, który był w bramie, i starsi rzekli: Jesteśmy tego świadkami. Niech Pan sprawi, żeby ta kobieta, która wchodzi do twojego domu, była jak Rachel i jak Lea, które wspólnie wzniosły dom izraelski. Nabywaj mocy w Efracie i zyskuj rozgłos w Betlejemie" (w. 11). Jakże cieszyli się, będąc świadkami tego!

Czy nie tak było też i z naszym wykupieniem, i wykupem naszego dziedzictwa, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami? Czego Bóg nie mógł dokonać przez Swoją świętą sprawiedliwość, to uczynił On przez Swoją gorącą miłość. Daleko od raj (nasze dziedzictwo) błądziliśmy, obciążeni ciężką winą, na wygnaniu, a sprawiedliwość Boża stała na straży z płomiennym mieczem, aby wygnany grzesznik nigdy więcej nie zbliżył się do drzewa życia. Nasz powrót był na wieki niemożliwy. Ale miłość Boża, w osobie Syna Jego, poszła za wygnanym grzesznikiem i połączyła się z nim po to, żeby przyprowadzić go z Sobą z powrotem. Sprawiedliwość Boża jakby powiedziała: on winien jest śmierci i musi umrzeć. Ale wtedy za niego umiera miłość Boża. Ona przyjmuje na siebie zapłatę za grzech i wraca człowiekowi stracone życie; ona nawet daje mu swoje własne życie. Tak człowiek został wyzwolony. W ustanowionym przez Boga "dziedzicu wszechrzeczy" wszystko stało się prawdziwą rzeczywistością.

Czy weszliśmy do naszego dziedzictwa? Czy przymusiliśmy Go, jak Rut Boaza, aby wprowadził nas w to dziedzictwo? Jeżeli tak, to i my przeżywamy to szczęście, które przeżyła Rut w tamtych dniach. Teraz zwróćmy uwagę na to,